Nr. 328. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie, piątek dnia 17 lipca 1903. Rok XXXVI.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie . . .	30 K — h	rocznie . . .	36 K — h
kwartalnie . .	7 „ 50 „	kwartalnie . .	9 „ — „
miesięcznie . .	2 „ 50 „	miesięcznie . .	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny . . .	5 halerzy
popołudniowy .	8 halerzy	popołudniowy .	10 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Rewolwerowa polityka.

Lwów 16 lipca.

Ostatnie telegramy z Budapesztu określają tak jasno i dobitnie sytuację polityczną na Węgrzech, że obszerne komentarze do nich są zbyteczne. Położenie rzeczy stało się tam dla nowego premiera istotnie niesłychanie krytyczne, niemal bez wyjścia i — acz hr. Khuen Hedervary, jako były ban biednej Chorwacji, wcale nie zasługuje na sympatje nasze, w imię jednak sprawiedliwości — przyznać trzeba, że on wcale nie jest winowajcą zagmatwanego, niebywale fatalnego stanu rzeczy w Budapeszcie. Toż — jak sam, rzeczy w swej przemowie zgodnie z prawdą zaznaczył — podjął się on był ciężkiej misji utworzenia nowego gabinetu pod tym warunkiem, że nieprzejednana dla Szella opozycja Koszutowców, czyli t. z. stronnictwa niezawisłości, na razie nie będzie obstawała przy swych postulatach wojskowych i zaniecha obstrukcji. Oświadczenie jednomyślne w tym duchu wyszło wtedy z uchwały tej frakcji — a mimo to, po upływie paru dni zaledwie, opozycja — jak to mówią — zwinęła chorągiewkę!

Można mówić, co chcieć, lecz conajmniej zarzut grubej nielojalności musi spotkać tę część frakcji niezawisłych, która wczorajszem wystąpieniem swojem w sejmie, całkiem już otwarcie zaprzeczyła poprzedniej swej uchwale i rzuciła prezydentowi gabinetu — przez usta posła Beöthy'ego — gromkie *aut-aut!* Rewolucja — albo absolutyzm! — Ultimatum takie — w obecnych stosunkach w monarchji — jest w samej rzeczy rodzajem rewolwerowego wymuszania.

Bo choć w gruncie rzeczy można sympatyzować z narodowo-separatystycznymi żądaniami wojskowymi Kossutowców, to jednak tego rodzaju postępowanie rzeczonego ich odłamu, urągające wszelkim pojęciom o uczciwości, a choćby jeno samej przyzwoitości polityczno-parlamentarnej, musi w wysokim stopniu zdumiewać, a nawet oburzać! Nie tłómaczy ani łagodzi też wcale takiej rewolwerowej polityki ostatnia mowa p. Barabasza, który zasłaniając się podeszłym wiekiem monarchy i wrzekomą niepewnością jutra, z dużą dawką cynizmu, całkiem otwarcie przyznał, że stronnictwo jego pragnie poprostu wyzyskać teraźniejszą chwilę.

A odważa się to czynić tem więcej, że znając Franciszka Józefa, jako monarchę konstytucyjnego, wie dobrze, iż on nie da się nakłonić do przedsięwzięcia niekonstytucyjnych kroków przeciw Węgrom! Że tego rodzaju taktyka — przypominająca istotnie dość żywo owo bandyckie: „Życie albo pieniądze!“ — nie znajduje ani w sejmie, ani nawet w łonie samego stronnictwa niezawisłości pełnej aprobaty, dowodem choćby fakt znamiennej rezygnacji wczorajszej całego prezydjum stronnictwa. Franciszek Kossuth swej strony zaznaczył najwyraźniej, że jakkolwiek i on pragnie zaspokojenia postulatów narodowościowych pod względem armji, to jednak nie wierzy, iżby obstrukcja do tego celu wieść mogła i uważa ją wogóle za drogę, w tym wypadku bardzo niebezpieczną.

Tak tedy pełnymi żaglami pędzi nieprzejednane skrzydło szowinistów węgierskich, zarówno kraj swój jak zarazem całą monarchję, na bystre wody rozmaitych niespodzianek i wstrząśnień gwałtownych. Czy hr. Khuen Hedervary ustąpi, czy chwyci się rozpaczliwych środków — graniczących już o zamach stanu — czy przesilenie to węgierskie gotowe w rezultacie sięgnąć aż wysoko po nad jego głowę... tego roztrząsać nie chcemy w tej chwili.

Dla charakterystyki jednak prawdziwego zwyrodnienia się obecnego parlamentaryzmu, warto wskazać na wczorajsze niesłychanie aktualne zapytanie p. Gayary'ego: „Czy decydować ma wola 60 posłów — czy 300?“ I nie jest że to w innej formie wskrzeszone *liberum veto* na sejmach, w upadającej Rzeczypospolitej naszej?

Sejmik relacyjny.

We wtorek ubiegły w sali rady powiatowej w Tarnopolu, przy licznym udziale wyborców, zdawał sprawę ze swych czynności poselskich p. Michał Garapich z Cebrowa, poseł do rady państwa z większych posiadłości okręgu tarnopolskiego. Po zagajeniu obrad przez p. Maniewskiego, zabrał głos p. Garapich i skreślił obraz dziejów parlamentarnych od czasu ostatnich wyborów. Podniósł, że gabinet dra Koerbera postawił sobie za cel dwa zadania: uruchomienie parlamentu i zawarcie ugody z Węgrami, oraz nowych traktatów handlowych z państwami zagranicznemi. Przy znanej zręczności i wytrwałości udało się drowi Koerberowi uruchomić parlament i rządzić przez dwa lata bez uciekania się do §. 14, jednakowoż sukces ten był tylko chwilowy i nie otrzymawszy od parlamentu uchwały o prowizorjum budżetowem, musiał znów chwycić się §. 14. Nie udało mu się zażegnać sporu czesko-niemieckiego. Również nie udało się mu załatwić dotychczas parlamentarnie ugody austro-węgierskiej. Mowca podniósł, iż ugoda dra Koerbera, w niczem prawie nie różni się od ugody hr. Badeniego, na którą swego czasu wszystkie stronnictwa tak się rzuciły; owszem dr. Koerber musiał nawet poczynić Węgrom więcej ustępstw, niż to uczynił hr. Badeni.

Mówiąc o stanowisku Koła polskiego, podniósł mowca, iż Koło polskie oświadczyło, że w spełnieniu wielkich zadań zamierza wspierać rząd i współdziałanie w uzdrowieniu parlementu i przeprowadzeniu ugody z Węgrami. Stanowisko swoje uczyniło zresztą Koło zależnem od tego, jak rząd będzie się zachowywał w sprawie potrzeb Galicji i w jakiej mierze ten rząd będzie postępował zgodnie z interesem moralnym i materjalnym naszego kraju.

Pragnąc utrzymania parlamentaryzmu, Koło polskie brało gorliwy udział we wszystkich pracach parlamentarnych i przyczyniło się do przyjścia do skutku licznych ustaw, np. ustawy inwestycyjnej, która zapewniła budowę nowych kolei i kanałów. Po wyliczeniu szeregu innych ustaw i przygotowanych w komisjach sprawozdań o ważnych przedłożeniach i wnioskach, powiedział mowca: „Koło polskie, biorąc udział w załatwieniu parlamentarnem licznych ustaw i przedłożeń ugodowych, działało w interesie państwa i w interesie kraju, (niemniej też trzymało się w tej mierze tradycji Koła od lat 40), — który tylko wtedy zupełnie zawarowanym być może, gdy parlament należycie i prawidłowo funkcjonuje. W stosunku do rządu nie obyło się bez frykcyj, które jakkolwiek dotąd nie doprowadziły do otwartego zerwania, jednak niewątpliwie zaufanie Koła do rządu p. Körbera zachwiać musiały. Do pierwszej dało powód rozbicie departamentu galicyjskiego w ministerstwie spraw wewnętrznych, dalej wniesienie bez wiadomości Koła projektu ustawy prasowej, która niezastosowana do stosunków naszego kraju, poważne zawiera niebezpieczeństwo, dalej wstawienie do projektu budżetu na rok 1903 pozycji na gimnazjum ruskie w Stanisławowie, bez wyczekania odnośnej uchwały sejmu, co jest niezgodnem z ustawami.

Niemile dotknęła Koło odpowiedź Körbera na interpelację p. Breitera, w sprawie zamierzonej nominacji hr. Potockiego namiestnikiem Galicji. Zatrzymanie przez dr. Körbera w jednym ręku przez długie miesiące, obok teki spraw wewnętrznych także teki sprawiedliwości, jest konstytucyjną anomalją, która rychło usuniętą być powinna. Także ma Koło słuszną podstawę do niezadowolenia z postawy rządu wobec postulatów ekonomicznych kraju. Co do samych postulatów Koła pod względem decentralizacji dostaw, upaństwowienia kolei północnej i t. d. nie otrzymaliśmy dotąd stanowczej, niedwuzacznej odpowiedzi, a zwlekanie załatwienia ich słuszne niezadowolenie wywołać może. Nie przesądzając przyszłym uchwałom Koła, wyrażam przekonanie, że rząd dra Körbera w przyszłości tylko w takim wypadku na dobry stosunek z Kołem polskiem liczyć może, jeżeli usunie przyczyny do frykcyj, a wobec postulatów krajowych jasne a przychylne zajmie stanowisko.“

Następnie omawiał p. Garapich obszernie swoją działalność poselską. Wywody jego nagrodzono hucznymi oklaskami.

W dyskusji nad sprawozdaniem zabrał pierwszy głos poseł sejmowy Jan Vivien i omawiając wywody p. Garapicha podnosił, iż iż niestety rządu dra Koerbera niepodobna nazwać życzliwym dla naszego kraju, a to z bardzo wielu powodów, które dotyczą zarówno stosunków społecznych Galicji, jak narodowych i ekonomicznych. Mówca popiera swe twierdzenie licznymi dowodami.

Przechodząc do kierunku narodowego, a w szczególności stosunku Rusinów do Polaków w naszym kraju, oświadczył mowca, że nie jest bynajmniej wrogiem Rusinów, ani nawet niechętnym dla nich, uznaje w zupełności ich prawa. Jednakowoż widzi wielką różnicę między ludem ruskim, jako takim, a tymi, którzy dziś polityce ruskiej nadają ton. Polityka tych ludzi nie jest bynajmniej narodową, jest ona raczej socjalistyczną, a nawet anarchistyczną, opartą na waśni i nienawiści. Działalność większej części prowodyrów ruskich jest wprost wywrotowa, dążąca do zupełnego zaburzenia ładu społecznego i rozbratu narodowościowego.

Mimo tego wszystkiego, mowca stwierdza, że rząd obecny szuka zbliżenia do ruskich żywiołów wywrotowych i wprost z nimi kokietuje i podtrzymuje waśń i antagonizmy Rusinów przeciw Polakom. My Polacy, położyliśmy w tej części kraju niezaprzeczone zasługi około podniesienia obu ludności moralnego i materjalnego, zaznaczyliśmy naszą żmudną działalność około szerzenia cywilizacji zachodniej na Rusi; dziś naszych wiekowych dorobków, naszych praw w tej części kraju nabytych — z lekkiem sercem, dla czyjegoś widzimisię, wyrzekać się nam nie wolno!

Dalej wspomniał p. Vivien o zamierzonem przez dra Koerbera zwinięciu departamentu galicyjskiego w ministerstwie spraw wewnętrznych. Z powodu silnych remonstracyj ze strony Koła polskiego, sprawa ta została załatwioną pomyślnie dla naszego kraju, ale tylko połowicznie. Mówca zaznacza dalej, że w porównaniu z Niemcami i Czechami, liczba urzędników Polaków w Wiedniu jest minimalna, w niczem zgoła nieodpowiadająca potrzebom Galicji, największego kraju koronnego w Przedlitawji. Mówca przekonał się z niemałem zdziwieniem, że dr. Koerber daje łatwy posłuch ruskim żywiołom wywrotowym, wrogo względem nas usposobionym. a nad przedstawieniami naszej reprezentacji krajowej przechodzi rozmyślnie do porządku dziennego. Dla przykładu omawia sprawę wstawienia w budżet kwoty na założenie gimnazjum ruskiego w Stanisławowie, przyczem Koerber pominął opinję sejmu i wyraźne stanowisko, jakie Koło polskie w tej sprawie zajęło.

W ministerstwach referują nasze sprawy Niemcy-centraliści, wrogo dla naszego kraju usposobieni. Rządy p. Koerbera są ultrabiurokratyczne; jest rzeczą stwierdzoną, że pod sterem tego ministra autonomję ma się za nic, że Koerber i jego podwładni o nią zupełnie się nie troszczą. Dowodem tego niezwoływanie sejmów.

Dalej skarżył się mowca na to, że dr. Koerber nie przedłożył do sankcji monarszej ustawy o włościach rentowych, oraz w bardzo dosadnych słowach krytykował sprawę regulacji rzek. Gdyby rząd był przed kilku jeszcze laty usłuchał przedstawień Koła, nie ponosiłby dziś nasz ubogi kraj strat miljonowych. Akcja ta zalega w 4 ministerstwach i tam się ją traktuje po biurokracku, odwlekając załatwienie *ad calendas graecas.* Woda zalewa nasz kraj, naród znosi nędzę, a piękne projekty pleśnieją na biurkach urzędniczych.

Wobec tak jaskrawo objawiającej się nieżyczliwości rządu, było wskazanem — mówił p. Vivien — starać się o jego zmianę. Utworzenie większości przez połączenie się choćby chwilowe ze stronnictwami niezadowolonemi z istniejącego ministerstwa, było wskazanem, by ten rząd obalić. Nie zawarta ugoda z Węgrami dawała ku temu sposobność, a odpowiednia koalicja mogła spowodować zmianę na lepsze. Tymczasem chodzą pogłoski, że jest zamierzoną koalicja, ale utworzenie jej ma być powierzonem właśnie Koerberowi, którego należało zwalczać. Chodzi też pogłoska, że u dra Koerbera była deputacja, złożona z pp. Baernreitera, Ludwigsdorfa i jednej osobistości z łona Koła polskiego z propozycją, by stanął na czele takiej koalicji. Nie wiadomo tylko, czy Koło o tej akcji było poinformowane i czy dało upoważnienie w tym kierunku.

To jednak znanem jest, że od października do stycznia nie było w Kole dyskusji politycznej i że w chwili, w której losy rządu mogły być rozstrzygnięte, komisja parlamentarna była bez dyrektywy. Obecnie przeważa opinja w kraju, że w Kole coś się psuje i że jego stanowisko nie posiada dziś powagi, jaką miało dawniej. Ubolewać należy nad usuwaniem się ludzi wybitnych od udziału w pracach Koła jak: Milewski, Piniński, Kozłowski; czy miałoby to stanowić dowod, że w dzisiejszych warunkach nic poradzićby nie mogli, że więc dodatnia ich praca nie przyniosłaby pożytku?

Mowca domagał się, aby te uwagi podać do wiadomości Koła za pośrednictwem p. Garapicha. W końcu zwrócił się do zebranych, by popierali posłów w zamiarze uzyskania wyższej dotacji dla towarzystw rolniczych z funduszów krajowych.

Mowę tę przerywano hucznymi oklaskami.

W ciągu dalszej dyskusji p. Podlewski domagał się, by Koło polskie wobec stanowiska rządu przeszło do opozycji i połączyło się w tej akcji z klubem czeskim. Po przemówieniach pp.: Sochanika, Zagórskiego, Korytowskiego i odpowiedzi p. Garapicha, zgromadzeni uchwalili wśród oklasków jednogłośnie następującą rezolucję:

„Zgromadzenie wyborców wielkiej własności okręgu tarnopolskiego wyraża przekonanie, że dotychczasowa uległość Koła polskiego wobec rządu dra Koerbera była dla kraju niekorzystną, że przeto należy zająć w przyszłości stanowisko bardziej stanowcze, a gdyby obecny rząd, czego niestety obawiać się musimy, dotychczasową politykę biurokratyczno-centralistyczną dalej uprawiać zamierzał, dążyć w połączeniu ze stronnictwami, zapatrywań jego nie podzielającemi — do jego obalenia i do uniemożliwienia przyszłemu rządowi prowadzenia nadal polityki, jaką uprawia rząd dra Koerbera.

„Wzywa się przeto naszego posła, by w Kole polskiem wpływał w tym kierunku, aby rząd czuł się zniewolonym do zastosowania się do potrzeb naszego kraju, by zmienił z gruntu stosunek do naszej reprezentacji i kraju. Gdyby zaś zabiegi Koła polskiego w tej mierze miały nadal pozostać bezowocnymi, by domagał się zajęcia przez Koło polskie względem rządu centralnego stanowiska opozycji, o ile można, legalnej, a w każdym razie w formie jak najostrzejszej.“

Mały fejleton.

W sezonie „słomianych wdowców“.

Wracam do domu, jak zwykle, gdy nietylko „różano-palca Jutrzenka“, ale już i złote słoneczko wyjrzało z poza widnokręgu.

Pod ścianą dworca kolejowego stoi chwiejna, słaniająca się postać ludzka. Podchodzę bliżej — ba! to znajomy. Radca, czło-

(145)

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

W Babinie.

Powieść z pierwszych lat Rzeczypospolitej Babińskiej.

Za pozwoleniem małżonki i pan kasztelan Osiecki do orszaku królewskiego przyłączył się, przed tem u siebie w Osieku łowy wspaniałe jego królewskiej mości wyprawiwszy. Lapideski, jako zwykle rej wodził. Ubito tura, król jegomość na oszczep, ranionego już wprawdzie śmiertelnie, niedźwiedzia wziął, ale z turem Muciuszyński się zmierzył i w pojedynkę zwycięski bój z nim stoczył. Gwarno było, a niezamącona niczem wesołość panowała; jeno gdy Wisłę przebrnęli, gdy nie za górami Lublin już był — Firlej, Stańczyk i Gąska coraz posępniejszemi oczyma patrzyli i znać było niepokój, trwogę i strach. Pan Żegota jeden trosk wszelkich zbył się, przekonawszy się, że trapiące go podejrzenia fundamentu żadnego nie miały — ale snadź Kasieńka czuła ową niesprawiedliwość wyrządzoną sobie, bo choć na uśmiech uśmiechem odpowiadała, choć przygarnięta, skroń na mężowskiem opierała ramieniu — patrzyła przed siebie w jakiejś zadumie sennej, na pytania odpowiadała krótko, a urywanie, jakby myślami jakiemiś, marzeniami zajęta była. Coś się zmieniło w duszy Kasieńki; wśród panien rozbawionych nie dzwonił już śmiech jej srebrny, nie przodowała, jako to zawżdy było, w zabawie, jeno wieczorami, gdy u księżnej Bogusławowej dwór się zebrał, a Bekwark śpiewał, zanurzała się w cień i z opuszczonemi źrenicami ku ziemi, oddawała się myślom swoim. Patrząc na nią, można było sądzić, że rozplątywała zagadkę jakąś, bojąc się jej rozwiązania. Ale gdy pieśń Bekwarkowa coraz większy rzucała czar, gdy struny lutni rozdzwoniły się i na skrzydła dźwięków brały dusze słuchaczów — opuszczone powieki Kasieńki podnosiły się powoli, oczy zatrzymywały się na twarzy króla, jakby pociągnięte siłą spojrzeń jego. Widział to Mniszech, widział to sam Zygmunt August — nie widział tylko pan Żegota, który nad śpiew lutni Bekwarkowej przekładał dzwięk kielicha i wesołą z towarzyszami rozmowę.

Mniszech, czując, że dzień tryumfu jego przybliża się i widząc, że już ptak w sieci się schwytał i nie wydobędzie się z sideł złotych — z pokornego służki, a przyjaciela, jakim był względem pana Żegoty, stał się odrazu Mniszchem dawnym, dla którego pan podstoli za małą figurą był. Witany, odpowiadał kiwnięciem głowy, a widocznie unikać się starał podania ręki.

Odpowiadał krótko i niezbyt uprzejmie, co mocno zdziwiło pana Żegotę, że przypominać zaczął sobie, czy czemkolwiek bądź nie uraził pana Mniszcha. Najwięcej jednak pan Jerzy przy królu pozostawał, a manewrował tak, że trudno go było przyłapać na osobności, a spytać o znaczenie tego postępowania zmienionego. Pan Żegota, który już wiele grzechów panu Mniszchowi przebaczył i nieraz nawet w obronie jego stawał, zdumiał się tą zmianą frontu ulubieńca królewskiego. Drażnił go uśmiech drwiący na ustach Mniszcha, podniesiony łeb, spojrzenia przez lekko przymknięte powieki rzucane.

Raz go przechodzącego ułapił, za połę chwycił i rzekł:

— Przepraszam waszmość pana — mam słówek parę do powiedzenia.

— Wybacz waćpan — Mniszech na to. — Do króla mi śpieszno!

I przeszedł, nie obejrzawszy się nawet.

Ku Lublinowi posuwał się orszak królewski, a brat Rupert cwałował na Lafiryndzie, śpiesząc do Wólki nad Bzurą, Coraz mocniej serce mu biło, gdy rozpoznawać począł krzewy rosnące na drodze, gdy tam znajoma wieżyca kościelna zarysowała się na niebie, tu zaś rozdół cienisty przypomniał jakąś chwilę z lat dawniejszych, ale gdy w oddaleniu srebrzysty zakręt Bzury dojrzał, gdy z przedwieczornych oparów wyłoniły się dachy dworków szlacheckich, a z kominów wysokich białe dymy zafalowały nad nimi: gdy na miedzy stojącą gruszę dostrzegł, a dalej chojniak, a dalej słomianą strzechę ojcowskiego domostwa: twarzą na ziemię padł i nuż całować tę macierz karmicielkę począł, a łzy, jako bób dorodny, po licach mu spływały.

— Bzura... Wólka... chojniak... grusza!... — szeptał — i gdy Latirynda, obojętna na owe objawy radości brata Ruperta, ku ziemi łeb pochyliła i trawę skubać zaczęła, w pysk ją zajechał mówiąc:

— Wólka pod nosem, a ta źre!...

Chciał dosiąść jej i cwałem pędzić, ale znać inną myśl powziął, bo w bok kobyłę skierował, do drzewa przywiązał, a sam się rozbierać począł

— Kiedy do domu wracam, to niechże przed oczyma rodziców godnie się przedstawię.

To mówiąc, podróżną suknię zapakował, a odział się w altembasy Muciuszyńskiego, ale że dwóch takich bratów Rupertów w niejby się zmieściło, Sołomoreckiego szatę wyjął, która wcale nieźle do figury jego przystawała. Żupan ci to był z sukna przedniego, a świecił czerwienią, a jak jedwab, lśnił się. Pas fjoletowy, złotem przytykany, nie małego lustru nadawał, spodnie takiejże barwy były, a buty pąsowe o podkuciu srebrnem. Nie brakło stosownej czapy nawet z piórem czaplem, a i szabla przez Muciuszyńskiego dana, dość dobrze do całości stroju dopasowywała się.

— Kiep ze mnie, jeżeli ociec od waszmościa mnie nie potraktuje, a macierz nie powie: pan jakiś zajechał przed dwór...

I ruszył truchta, a w boki się wziął, a serce skakało z zadowolenia wielkiego. Oto spotkany chłop jeden i drugi z drogi mu się usunął i czapkę zdjął; oto szarak jakiś, z pola swojego wracający, na miedzy stanął i gębę otworzył — a Wólka się przybliżała, a chojniak rósł, a na gruszy już wróble dostrzegł i posłyszał świergotanie ich najmilejsze.

Nagle stanął.

A wżdy ten chojniak, a grusza na gruncie ojcowskim rosły! Dojrzał szmat ziemi w zagony pokrajanej, szablę wetkniętą w bruzdę, barankową czapkę na rękojeści, tuż przy niej na miedzy leżał kontusz z drelichu, a człek jakiś pochylał się raz wraz i otawę kosił.

— Ociec! — wrzasnął brat Rupert.

I ostrogę koniowi dał i ruszył na przełaj...

Słońce już dotykało kraju ziemi i czerwonym promieniem oblało świat. A brat Rupert pędził przez nieskoszoną jeszcze otawę. a dziwnie na tle traw zielonych jarzył się pąs jego żupana i buty tejże barwy. Imci pan Cyrjak, widząc jakiegoś dygnitarza, prosto mu w nos sadzącego, na kosie się oparł, a daszek z dłoni zrobiwszy, przypatrywać się zaczął szalonemu jeźdźcowi. Brat Rupert pędził, kopyta Lafiryndy ścinały źdźbła trawy i grudki ziemi ciskały na okół. Pan Cyrjak prawicę uniósł i:

— Zwolna! — krzyknął.

Aż tu brat Rupert do nóg mu buchnął. Stary Kociński oczy wytrzeszył i spytał:

— Kto waszmość?...

— Ociec, to ja;...

— Ociec? mówisz ociec?... A któryż to mój syn, tak przez otawę, a w karmazynie sadzi, hę?...

— Rupert!...

— Rupert?!...

Pan Cyrjak, jakby słowom tym nie wierzył, za łeb wziął milczącego i twarzą obracając ku sobie, ozwał się:

— A prawda, że Rupert!... Pyski pełne, widno, że u Franciszkanów nie jedzą z olejem?... A gdzie to acan suknię zakonną podziałeś, hę?...

— Ociec Lismanin mnie wypędził, nie miałem powołania, tatusiu!...

(Ciąg dalszy nastąpi)

wiek poważny, siwowłosy, ojciec dwóch pięknych panien na wydaniu.

— Moje uszanowanie radcy! Co radca tu robi o tej porze?

— A no, czekam, panie, na otwarcie dworca... Śpią szelmy, jak susły...

— Radca wyjeżdża?

— Nie, wracam...

— Skąd, dokąd?

— Ma się rozumieć, że do domu... A skąd? Z sesji...

— Sesja do tej pory!... Musiały być ważne sprawy?

— Ba, ba! Wyobraź pan sobie, panie kochany, że jakiś uczony profesor Mariemburg z Chicago doszedł, że ziemia nasza... jak że to... zeskoczyła ze swej orbity... to jest niby... wykoleiła się ze swej, uważasz, drogi i teraz wędruje sobie, raz zbaczając na prawo, to znów na lewo, no, zupełnie jak człowiek...

— Wracający z sesji...

— Kpij zdrów! Kocioł garnkowi przyganiał... Ale, słuchaj no, panie kochany! Otóż skutkiem tych skoków ziemi są właśnie niezwykłe zboczenia w temperaturze, nieprawidłowości w porach roku... Upały będą coraz większe, mrozy coraz silniejsze, aż wreszcie albo się popalimy, jak kartofle w ogniu, albo też pomarzniemy do szczętu i świat djabli wezmą...

— Wszystko to pięknie, ale nie wiem dotąd, na co radca czeka pod dworcem?

— O ciemna głowo! Więc nawet stare planecisko nasze może się „wstawić" i zataczać po niebie, a człowiekowi nie wolno ugasić pragnienia? Czekam na to, na co czekają ci wszyscy, których tu pod dworcem widzisz — na otwarcie bufetu! Pić mi się chce i napić się muszę, rozumiesz?

— Ależ dzień, jak wół, za parę godzin czas do biura... No i człowiekowi poważnemu, na stanowisku, nie wypada...

— Warjat, jak Boga kocham, warjat! Ja mu mówię, że ziemia się upiła, że się zatacza, że świat djabli biorą, a on mi gada o tem, co wypada, albo nie wypada... Pluję na swoją powagę, pluję na swoje stanowisko, gwiżdżę na biuro, kpię sobie z ludzi i takich doradców, rozumiesz wasan?

— Odprowadzę radcę do samego domu...

— Dobrze, ale przedtem pójdziesz ze mną na koniak! Świat djabli biorą, a ja się będę śpieszył do domu, do łóżka?!

— Radco kochany, ale, zanim według tego uczonego, nastąpi koniec świata, to przecież pani radczyni wróci?...

— Pani radczyni? Gwi... Nie, czekaj, powiadasz, że Binia wróci?... Co u licha?... Nie spodziewałem się... Wiesz co, niech tego blagiera amerykańskiego djabli wezmą... Odprowadź mnie do domu! Binia, powiadasz, wraca...

KRONIKA.

Lwów 16 lipca.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 22° R. Pochmurno.

Wiadomości osobiste. Szef miejskiego departamentu technicznego radca Stan. Cetwiński wyjechał na urlop w góry skolskie; zastępuje go sekretarz p. Czesław Pawłowski.

Z politechniki. P. Tadeusz Rogalski, rodem ze Lwowa złożył na wydziale inżynierji drugi egzamin państwowy.

Habilitacja. Na wydziale filozoficznym lwowskiego uniwersytetu, habilitował się jako docent prywatny pedagogiki dr. Bolesław Mańkowski, skryptor uniwersyteckiej bibljoteki, i długoletni redaktor organu Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych „Muzeum". Habilitacja odbyła się na podstawie rozprawy: „O przeciążeniu młodzieży".

Promocje farmaceutów. Dnia 15 b. m. otrzymali na tutejszym uniwersytecie stopień magistrów farmacji pp.: J. Amirowicz ze Stanisławowa, L. Brauner, K. Augenstern, O. Tennenbaum z Brodów (z odzn.), J. Gang z Podhajec, M. Landesberg z Kołomyi, L. Safrin z Monasterzysk (z odzn.), S. Braun (Seftel) z Trembowli, A. Strzegocki ze Lwowa (z odzn.), A. Witriol ze Zbaraza (z odzn.).

Popis uczniów w miejskiej szkole ludowej męzkiej im. Henryka Sienkiewicza odbył się w dniu 14 bm. w godzinach porannych pod przewodnictwem kierownika tej szkoły p. R. Kwiatkowskiego, duchowieństwa obu obrządków i licznego grona nauczycielek i nauczycieli. W pięknie przystrojonej sali szkolnej zgromadziła się młodzież szkolna, a po odmówieniu codziennych modlitw, nastąpiły deklamacje bardzo udatnych wierszyków przez chłopców z I-ej i II-ej klasy, przegradzane śpiewem pieśni religijnych i wesołych.

Podróż naukowa. Wydział krajowy wysyła za granicę pięciu inżynierów krajowego biura meljoracyjnego dla przestudjowania kanalizacji rzek i kanałów spławnych. W wycieczce naukowej wezmą udział: dwóch projektantów robót publicznych, nadinżynierowie Stanisław Szczepanowski i Paweł Dyrdoń, — kierownik tarnowskiej ekspozytury Franciszek Vetulani, przeznaczony na kierownika ekspozytury krakowskiej, w której okręgu ma być rozpoczętą w r. 1904 budowa kanału Kraków-Dziedzice, wreszcie 2 kierowników budowy przy robotach publicznych, kierownik regulacji Bugu Maksymiljan Czernik i kierownik regulacji górnej sekcji Biały Adam Różański. Wymienieni inżynierowie mają się najpierw udać do Pragi dla obejrzenia robót kanalizacyjnych na Wełtawie i Łabie, następnie do Berlina dla przestudjowania kanału, łączącego Odrę ze Sprewą, kanału Hawelskiego i Finowskiego, a przedewszystkiem znajdującego się w rekonstrukcji kanału Teltowskiego.

= **„Sokół" III.** we Lwowie obchodził we wtorek nader serdecznie domową uroczystość. W lokalu ćwiczeń, w szkole św. Marcina, druhowie zebrani w liczbie około pięćdziesięciu wręczyli swemu naczelnikowi, p. Kwiatkowskiemu honorową trąbkę, stanowiącą insignium władzy naczelnika. Po stosownych przemówieniach i podziękowaniu druha-naczelnika udano się do Voisego, gdzie odbyła się wspólna kolacja, a wśród niej wypowiedzano pod formą toastów wiele podniosłych, a duchą krzepiących myśli. Ze szczególnem zajęciem słuchano relacyj o nader licznym wzroście gniazd sokolich na prowincji, jako bezpośrednim skutku świetnego czerwcowego zlotu.

Nie kręta lecz Sienkiewicza. W tych dniach nastąpią oficjalne ponowne chrzciny małej, zacisznej, lecz powoli ładniejącej uliczki za hotelem Zorża, wiodącej ku placowi Dąbrowskiego. Dotychczasowa nazwa jej „ulica Kręta" zmieniona zostanie na nową: „ulica Henryka Sienkiewicza". Nie zmniejszy to jej istotnej krętości, lecz będzie pomnikiem czci miasta Lwowa dla genjalnego pisarza. O tej zmianie nazwy magistrat zawiadomił namiestnictwo, starostwo, komendę korpuśną i placu, dyrekcję poczt i telegrafów, policję, sądy, władzę podatkową wreszcie komisarzy dzielnicowe, swoje departamenty i t. d. Odtąd więc nie ma już ulicy Krętej, lecz ul. Sienkiewicza.

— **Sosna bośniacka.** W dążeniach do osiągnięcia możliwie jak najlepszego bruku, zbliża się gmina m. Lwowa do nowego etapu. Mianowicie pewna firma budapeszteńska zaproponowała gminie urządzenie próby z brukarskiemi kostkami z sosny bośniackiej, drzewa niezmiernie spoistego dzięki wielkiej zawartości żywicy, a więc materjału, dającego pewną rękojmię trwałości. Jak wiadomo, jest już we Lwowie kilka ulic brukowanych kostkami drewnianemi, mianowicie z sosny zwyczajnej, dostarczanej z lasów skolskich; niestety nie okazały się one dostatecznie trwałemi. Sławę kostek brukarskich podtrzymać ma sosna bośniacka. Owóż gmina po zasiągnięciu fachowej opinji zadecydowała sprowadzić na próbę kilkaset metrów kubicznych tych kostek, które wprawdzie są droższe niż skolskie, lecz jakość tamtych powetuje różnicę ceny. Gmina we własnym zarządzie zajmie się jeszcze impregnowaniem tych kostek; potrzebne ku temu urządzenia istnieją na miejskim dworcu budowniczym.

— **Zbieranie odpadków papieru** przez towarzystwo szkoły ludowej przy pomocy gminy m. Lwowa, która użycza na ten cel wozu i parę koni, zapowiada bardzo zadowalające skutki. Dotąd przez trzy dni objeżdżał wóz ulice miasta i każdym razem bardzo szybko zapełnił się po brzegi. Już dziś też okazuje się, że tow. szkoły ludowej nie będzie miało trosk o zbyt tego zbioru, bo handlarze zgłaszają się sami i licytują się między sobą o cenę kupna. Niemniej też i publiczność bardzo życziiwie odnosi się do akcji tow. szkoły ludowej, albowiem składa chętnie swe zapasy nieużytków papierowych. Są oczywiście już i tacy mianowicie z prowincji, którzy „po bardzo skromnej cenie" ofiarowują się sprzedać towarzystwu swe zapasy starych papierów, niestety jednak towarzystwo nie może korzystać z takich ofert, bo transport kosztowałby więcej niż papier wart.

Huzarzy idą ze Lwowa. Dwunasty pułk huzarów, stacjonowany we Lwowie od lat kilku odchodzi w jesieni do Węgier, a na jego miejsce przybywa jeden z pułków dragonów ze wschodniej Galicji. Natomiast inny pułk huzarów przyjdzie do Gródka a jeden pułk ułanów odjedzie z Galicji do Wiednia.

Korpusy wakacyjne rozpoczęły dziś swe wycieczki i wakacyjne zabawy. Młodzież zebrała się w katedrze, gdzie też przybyła kapela studentów ze szkoły św. Anny. Po nabożeństwie poprzedzane swoją własną muzyką z wychowańcami miejskiego zakładu sierót na czele, ruszyły zastępy drobiazgu pod opieką nauczycieli i przy odgłosie bębnów i trąbek przez miasto w ulicę Łyczakowską.

Wyjazd na wakacje. Rojno i gwarno było dziś rano na głównym dworcu lwowskim. Oprócz mnóstwa osób prywatnych i studenterji, jadącej na wakacje bądź sami, bądź w towarzystwie rodziców, odjeżdżały dwie kolonje wakacyjne. Tow. pedagogicznego do Huty Korostowskiej pod kierunkiem p. Muchy, druga lecznicza do Rymanowa pod nadzorem dra Józefa Żulińskiego i dra Czarnika. Na dworcu był też obecny p. Jaworski, radny miasta i wiceprezes tow. pedagogicznego. Dziatwa obu kolonij na odjezdnem okrzykami radości żegnała Lwów — i zgromadzonych na dworcu krewnych i rodziców.

W obawie przed karą. 11 letni Jan Kandiak, uczeń szkoły św. Anny, otrzymawszy wczoraj złe świadectwo, nie powrócił więcej do domu w obawie przed karą.

Tak samo z powodu otrzymania złego świadectwa, nie wrócił już ze szkoły do domu 14 letni Modest Waruszyński, uczeń III kl. szkoły realnej.

Z Tow. oświaty ludowej. Zarząd krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej, założył w czerwcu 1903 r. 21 nowych bezpłatnych czytelni ludowych, a mianowicie w gminach: Książnice, Ujazd (pow. Bochnia), Humniska (pow. Brzozów), Wola filipowska (pow. Chrzanów), Grądy (pow. Dąbrowa), Libuka, Moszczenica (pow. Gorlice), Tyniowice (pow. Jarosław), Głowienka (pow. Krosno), Nadwórna (pow. Nadwórna), Jeżowe (pow. Nisko), Chorowice, Polanka-Haller (pow. Podgórze), Mizyniec (pow. Przemyśl), Domaczyny, Jadachy, Wydrza ad Gręboów (pow. Tarnobrzeg), Cieniawa, Zaczarnie (pow. Tarnów), Gierałtowice (pow. Wadowice), Koniaków (pow. Cieszyn na Śląsku austr.), oraz uzupełnił biblioteki w 17 dawniej założonych czytelniach, a mianowicie w gminach: Włosienica (pow. Biała), Bogumiłowice, Złota (pow. Brzesko), Ptaszkowa (pow. Grybów), Konty (pow. Jasło), Brzyskowola (pow. Łańcut), Raba wyżna (pow. Myślenice), Jasienna (pow. Nowy Sącz), Grywałd (powiat Nowy Targ), Dubiecko (pow. Przemyśl), Manasterz (pow. Przeworsk), Matysówka, Tyczyn (pow. Rzeszów), Graboszyce, Roczyny, Tarnawa (pow. Wadowice), Mnich (pow. Bielsko na Śląsku austr.). Ogółem rozesłano książek 3191 wartości 2330 koron.

† **Wincenty Kornecki**, znany w szerokich kołach mieszczaństwa krakowskiego, przemysłowiec, właściciel drukarni, dyrektor Towarzystwa kredytowego rękodzielników i przemysłowców w Krakowie, zmarł wczorajszej nocy po kilkudniowej chorobie zapalenia płuc, licząc lat 64. S. p. Kornecki brał czynny udział w powstaniu 1863 r. Po skończonej kampanji, zwrócony z drogi na Syberję, przybył do Krakowa i nabył tam drukarnię po Jaworskim. Czynny na wielu polach publicznej działalności, zostawił po sobie jak najlepszą pamięć jako obywatel wielce dla miasta zasłużony i dzielny rzecznik i obrońca spraw mieszczaństwa krakowskiego.

Drugie gniazdo sokole na Bukowinie. Z Wyżnicy nad Czeremoszem donoszą nam, że przed trzema dniami Polacy tamtejsi założyli w tem mieście towarzystwo gimnastyczne „Sokół". W uroczystości otwarcia nowego gniazda, wzięła udział delegacja „Sokoła" czerniowieckiego, złożona z kilkunastu druhów.

Dotychczas od lat jedenastu istniało na Bukowinie jedno tylko gniazdo sokole, a to w Czerniowcach. Powstanie drugiego towarzystwa świadczy, że wzniosła idea „Sokolstwa" czyni postępy wśród kresowej Polonji.

Z naszych zdrojowisk. Po dzień 8 lipca przybyło do Szczawnicy 995 osób (700 drużyn).

Zamachy dynamitowe. W Zagrzebiu znowu znaleziono wczoraj bombę dynamitową. Leżała ona na placu Akademickim, w pobliżu domu malarza Wukowicza, w którym mieszkał żupan miejski Kowaczewicz. Bomba zawierała cały kilogram dynamitu i mogła była, eksplodując, wyrządzić ogromne szkody. W mieście panuje niebywałe zaniepokojenie.

O zaburzenia w Hucie Laury oskarżonych jest — według *Beuthener Ztg.* — 115 osób, z tych 48 znajduje się w więzieniu śledczem. Proces odbędzie się w Bytomiu przed sądem przysięgłych, prawdopodobnie w przyszłym miesiącu, u potrwa, jak przewidują, cały tydzień. Taki sam proces odbędzie się przed sądem przysięgłych w Gliwicach z powodu zaburzeń w Zabrzu. Oskarżonych jest 20 osób. Sędzia śledczy wraz z prokuratorem, pracują bardzo gorliwie. *Katolik* pisze, że pracodawcy bezwzględnie wydalają tych, którzy odznaczyli się w agitacji wyborczej. Z kopalni Heinitz naprzykład wydalono 35 górników. Podobnie dzieje się po innych kopalniach i fabrykach.

Ład pruski. Czytamy w dziennikach poznańskich: W Bydgoszczy odbyło się w tych dniach walne zebranie związku restauratorów i oberżystów niemieckich. Jakiś pan Pinoli z pod Katowic na Górnym Śląsku, jak doniesiono *Orędownikowi*, żądał, aby rząd zakazał sprzedaży piwa i wódki w butelkach, bo taka sprzedaż jest rozsadnikiem „wielkopolskiej agitacji" (!!). Niemieccy restauratorzy dali sobie słowo honoru, że sali nie dadzą żadnemu polskiemu towarzystwu na jakiekolwiek zebranie, nawet trunków Polakom nie będą sprzedawali, ażeby ich do wybryków nie podniecać! Dla tego Polacy zmuszeni byli odbywać swe wiece pod gołem niebem, a że tam przyszło do wybryków, to z powodu, że kupowali sobie piwo i wódkę w butelkach (!!). Słusznie pisze *Katolik*: Gdyby oświata na Górnym Śląsku więcej była rozwiniętą, zrozumiałoby więcej ludzi, że ludność polska ma oberżystów w ręku. Kto nie chce dać sali polskim towarzystwom na polskie zebrania na polski teatr lub polską zabawę ten nie życzy sobie poparcia ze strony polskiej. Do tego więc nie trzeba chodzić.

Zabójstwo. Jak bardzo urzędnicy niemieccy dokazują w Alzacji, dowodzi następujące wydarzenie, o którym donoszą z Belfortu: Przed kilkunastu dniami trzech młodych ludzi: Menchez, Schoett i Mur, wychodząc z oberży w Magny: mijali dom celny, przed którym siedział celnik Scheiber. Piesek Mencheza, prowadzony na sznurku, zaczął naszczekiwać na Scheibera, który pochwycił natychmiast za stojącą obok broń i młodych ludzi tak kolbą potraktował, że ci pobici i pokaleczeni, schronili się czemprędzej do sąsiedniego domu. W kilka chwil później tą samą drogą wracało do domu dwóch innych młodych, Felin i Hauss, nie wiedząc zupełnie o tem, co przed chwilą zaszło. Bez najmniejszego powodu rzuca się Schreiber i na nich i obydwóch na śmierć prawie kolbą ubija. W tej samej chwili wychodzą Mur i Schoett z domu, do którego się schronili, a celnik bez namysłu strzela do Schoetta, kładzie go na miejscu trupem i nad umarłym pastwi się jeszcze.

Aresztowany po kilku dniach dopiero Scheiber, na całe swoje uniewinnienie podał, że był pijanym, ponieważ co dopiero powrócił z uroczystości, obchodzonej przez *Kriegerverein*.

Kardynał Gotti. Genueński korespondent *N. W. Tagblattu* odwiedził w Genui brata kardynała Gotti, posiadającego podobno największe szanse przy wyborze nowego papieża. Brat kardynał jest tam urzędnikiem municypalnym. — Opowiadał on, że ich ojciec był robotnikiem, a raczej dozorcą robotników portowych i miał dużo dzieci. Obecny kardynał wstąpił rychło do zakonu Karmelitów, gdzie odznaczał się bardzo zdolnościami i zamiłowaniem do nauk. Już w 25 roku życia był profesorem filozofji. Następnie wykładał przez pewien czas w przygotowawczej szkole marynarki matematykę. — Wysłany przez Leona XIII w misji dyplomatycznej do Brazylji, tyle okazał zręczności, że po powrocie mianowany został biskupem, a następnie kardynałem.

Sprawa kadeta marynarki Hüssenera, który za zabicie jednorocznego Hartmanna skazany został najprzód na 4 lata więzienia, a w drugiej instancji na 2 lata fortecy, raz jeszcze będzie rozpatrywaną, gdyż admirał v. Köster wniósł o rewizję wyroku wyższego sądu wojskowego w Kilonji.

Awans królobójcy. Inicjatora białogrodzkiego królobójstwa pułkownika Maszina zamianował król Piotr swoim honorowym adjutantem.

Rosja przeciw żydom. Z Kijowa wydalono wszystkich robotników i rzemieślników żydowskich, którzy nie byli w stanie wylegitymować się robotniczemi książeczkami.

Upały w Ameryce. W Nowym Jorku panują od kilku dni szalone upały, dochodzące do 100 stopni F. (44 R.) w cieniu. Miasto jak wymarłe. Przeszło 50.000 ludzi sypia na placach i w parkach, tysiące urządzają noclegi na dachach. Aresztanci przeprowadzani są do więzień tylko w wypadkach ciężkich przestępstw, innych władza puszcza do domów. Szpitale przepełnione są ofiarami porażenia słonecznego, do kąpieli publicznych dotłoczyć się niepodobna. Przez jeden dzień zameldowano 30 wypadków śmierci skutkiem porażenia słonecznego i sto wypadków ciężkiej choroby.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 15-go, godzina 7 rano notują: Haparanda +10·0, Wiedeń +17·0, Pola +21·0, Budapeszt +19·0, Florencja +21·0, Biarritz +19·0 Paryż +14·0, Monachjum +15·0, Berlin +13·0, Memel +16·0, Wilno +14·0, Bregencja +16·0, Gorycja +21·0, Rzym +20·0, Petersburg +18·0, Moskwa +20·0, Abazja +20·0, Lussin piccolo +22·0, Nizza +20·0.

Przy małych różnicach ciśnienia panuje bardzo nierównomierny rozdział stanów barometrycznych. Wiatry są słabe, pogoda zmiennie pochmurna, zmiany temperatury nieznaczne. Od onegdaj zgłoszono wielokrotnie burze. Prognoza: Przeważnie pogoda, gorąco, lokalne burze.

Z kraju.

Brody. *(Polski związek powiatowy).* Wczoraj o godzinie 5 po południu przy licznym udziale pań i panów odbyło się 1 zwyczajne walne zgromadzenie „Polskiego związku powiatowego w Brodach", którego zadaniem jest skupienie się całej ludności polskiej w naszym powiecie. Po wybraniu przewodniczącym zgromadzenia p. Władysław Gniewosza, wicemarszałka powiatowego i po powołaniu na sekretarza profesora gimnazjalnego, p. Władysława Dropiowskiego, wybrano zarząd naczelny, uchwalono regulamin obrad i przyjęto szereg wniosków zmierzających do dopięcia wytkniętego celu.

Do zarządu wybrani zostali pp. Gniewosz Władysław, Kędzierski Józef, Janiszewski Władysław, Kulak Michał, Niemczewski Szczęsny, dr. Rittel Stanisław, Sala Oktaw, dr. Schaff Albert, Wasilewski Antoni i West Feliks. Na zakończenie zwrócił się przewodniczący z gorącym apelem do pań, aby najenergiczniej popierały sprawę. Z przyjemnością zaznaczyć wypada, że kilku wieśniaków z okolicy bezzwłocznie po otrzymaniu zaproszenia zapisało się na członków i uiściło całoroczną wkładkę.

Lubaczów, *(W sprawie przeniesienia starostwa).* Wielkie starania robi gmina tutejsza by skłonić rząd do przeniesienia starostwa z Cieszanowa do Lubaczowa. Co raz to, naturalnie nie swoim kosztem, wyjeżdżają deputacje z tutejszej i okolicznych gmin, udając się w tej sprawie bądź do Wiednia, bądź do namiestnictwa, a każdym razem przywożą pełno nadziei i obietnic. Jednakże wedle ostatnich wiadomości sprawa zdaje się upadać. Lubaczów jest bezsprzecznie większem i bogatszem miastem, niżli Cieszanów, czy jednak zyskałby co na tem przeniesieniu, to wielkie pytanie. Zyskaliby żydowscy dzierżawcy propinacji gminnej zyskaliby właściciele domów, ale najgorzej wyszliby na tem ci mieszkańcy, którzy mieszkania wynajmywać są zmuszeni. Dziś bowiem płacimy za 2 pokoiki z kuchenką 30 koron miesięcznie a wynajmując mieszkanie, właściciel zastrzega się, że podniesie na 50 koron, gdy tylko starostwo tu przeniosą. A trzeba wiedzieć, że Lubaczów po kilkurazowem spaleniu się, nie posiada domów do wynajęcia a widoków, by takowe na wypadek przeniesienia starostwa, otworzyć się mogły nie ma żadnych tembardziej, że starostwo, najdalej do roku jużby tu było.

Czynniki które „zostały powołane" do ubiegania się o przeniesienia starostwa do Lubaczowa, jedne w gminne, drugie w parafialne a inne wreszcie w swe własne mieszkania są uposażone. Tym łatwo starania robić, bo oni nic na tem nie tracą, owszem zyskują pod każdym względem — ale ci biedacy, którzy Lubaczów zamieszkiwać są zmuszeni a i ci, którzyby z przeniesieniem starostwa tu przyszli, narażeni zostaną na kolosalne wydatki — w końcu zaś na niewygodę. Wchodzą tu w grę i polityczne względy na wypadek bowiem przeniesienia starostwa i rady powiatowej, Rusini, których u nas jest daleko więcej, łatwo bardzo w autonomji przewagę, a z czasem i zupełny ster tejże w swe ręce ująćby mogli. *Vigil.*

* **Nadzwyczajne walne zgromadzenie** Towarzystwa strzeleckiego, odbędzie się w sobotę dnia 18 lipca b. r. o godzinie 3 wieczorem na Strzelnicy. Ze względu na ważność sprawy, prezydjum uprasza o jak najliczniejszy udział.

* **Z „Sokoła".** Polskie Tow. gimnastycz „Sokół" w Bóbrce, urządza w niedzielę dnia 19 lipca b. r. festyn połączony z ćwiczeniami zlotowemi. Członkowie „Sokoła" lwowskiego chcący wziąć udział w ćwiczeniach, zechcą zapisać się do piątku w kancelarji „Sokoła" wieczorem między pół do 7 a pół do 8 gdzie dalsze rozkazy otrzymają.

* **Z „Sokoła".** Oddział kolarzy „Sokoła" lwowskiego urządza wycieczkę do Bóbrki w niedzielę dnia 19 lipca b. r., celem wzięcia udziału w festynie Tow. gimnastycznego „Sokół" tamże odbyć się mającym, z którego czysty dochód przeznaczony na zakupienie sztandaru. Punkt zborny w gmachu „Sokoła" o godzinie 2 popoł.

* **Konkursy.** Dyrekcja państwowej szkoły przemysłowej w Krakowie ogłasza konkurs na 3 posady asystentów a mianowicie: 1) do rysunków geometrycznych i odręcznych; 2) do konstrukcji maszyn; 3) do chemji analitycznej. Każda z tych posad łączy się z remuneracją 1200 kor. rocznie.

Podania wystosowane do rady szkolnej krajowej przesłać należy na ręce dyrekcji i zaopatrzyć w curriculum vitae, dalej w dowody zawodowego uzdolnienia, jak niemniej w dowód dokładnej znajomości języka polskiego.

Kandydaci o studjach akademickich mają pierwszeństwo. Termin konkursu upływa z dniem 31 lipca 1903 r.

Zmarli:

Dr. Dyonizy Jamiński, adwokat z Rawy, zmarł we Lwowie w 57 r. życia.

W Truszowicach zmarła Alojzja z Maniawskich Młodkowska, właśc. dóbr ziemskich.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek (wznowienie) „Trzy życzenia", operetka w 3 aktach Ziehrera.

Jutro w piątek nie będzie przedstawienia.

W sobotę „Wesoły inwalida" operetka w 3 aktach Eysler'a.

W niedzielę (wznowienie) „Gałganduch", czyli „Trójka hultajska", czarodziejska krotochwila ze śpiewami w 4 aktach Nestroy'a.

W poniedziałek nie ma przedstawienia.

Repertoar letniego teatru ludowego. We czwartek, 16 lipca, po raz pierwszy „Żołnierz królowej Madagaskaru", komedja w 3 aktach St. Dobrzańskiego. Występ Adolfiny Zimajerowej, w roli Kamili.

W sobotę, 18 lipca, po raz pierwszy (wznowienie) „Nad przepaścią", wodewil w 4 aktach ze śpiewami.

W niedzielę, 19 lipca, popołudniu o godzinie 4 „Rinaldo Rinaldini", sztuka z włoskiego w 8 obrazach. — Wieczorem o godzinie 8 po raz pierwszy „Łapownicy", komedja w 5 aktach Gogola. Występ Bolesława Szczurkiewicza, artysty teatru krakowskiego, w roli „Jusafa".

Z prasy perjodycznej. *Śmigus* w najnowszym numerze z dnia 15 bm. zajmuje się w sposób humorystyczny sprawami bieżącemi, a między innemi okólnikiem Dyrekcji skarbu o zadłużaniu się urzędników, kwestją gdzie stanie ruski teatr we Lwowie, a w wierszu wstępnym przypomina, że w sprawie regulacji rzek galicyjskich są wprawdzie plany — ale regulacji jak nie było, tak niema. Kilka nowelek sezonowych (na czas kąpielowy) oraz mnóstwo wierszyków i zgrabnych dowcipów na czasie będących zapełnia numer który ozdobiony rysunkami znanego ilustratora Skwirczyńskiego i Szykowskiego, będzie dla czytelników niezawodnie wesołem urozmaiceniem letnich wakacyj.

Kłamstwa ruskie.

Od wydziału Związku polskiego sokolstwa otrzymaliśmy następujące pismo:

W sprawie podanych przez *Diło* wiadomości o przebiegu odwiedzin reprezentantów sokolstwa czeskiego w lokalu Sokoła ruskiego we Lwowie, otrzymaliśmy od Pp. dra Pippicha, Scheinera i Distla załączoną depeszę telegraficzną, a następnie załączony protokół, które udzielamy Szanownej Redakcji do użytku, tylko na wyraźne w tem piśmie wypowiedziane życzenie reprezentanów sokolstwa czeskiego, wstrzymując się z naszej strony od wszelkich uwag:

1) Dołączony telegram opiewa: „Oburzeni jesteśmy tendencyjnem przekręceniem i nadużyciem naszego braterskiego postępowania ze strony *Diła*. Autentyczny protokół całego zajścia wysełamy.

Dr. Pippich, Scheiner, Distl m. p.

2) Dołączony protokół opiewa:

Do bratniego Związku Sokolstwa polskiego we Lwowie, do rąk prezesa druha dra Fiszera.

Drodzy Bracia! My, niżej podpisani przywódcy wycieczki Sokolstwa czeskiego na zlot Wasz we Lwowie, oświadczamy, zmuszeni do tego dyskusją dziennikarską, prowadzoną na podstawie niesłusznej, co następuje:

Ubolewamy nad tem jak najmocniej, że piękne i wspaniałe wrażenie zlotu Waszego i czeskopolskiej zgody w pracy sokolej i narodowej zostały skalane tendencją i nieprawdą. Mieliśmy prawo przypuszczać, że szczerość i powaga naszego działania, idealność naszych zamiarów, baczących na zasady braterstwa i prawdy w całem naszem życiu publicznem i w sokolem posłannictwie naszem zawsze przestrzegana, uchroni nas od jakiejkolwiek nieufności, oskarżeń i podejrzeń. Wszakże znane są w społeczestwie czeskiem, a niezawodnie także w częstych stosunkach z braćmi Polakami usposobienia nasze, wykluczające wprost wszelką nieszczerość lub obojętność, wszelki kłam lub nieprawdę.

Gdyśmy w publicznych i prywatnych oświadczeniach przemawiali za wspólną pracą sokolą, za zbliżeniem się, zdrużeniem na polu sokolego i słowiańskiego braterstwa, za czeskopolską zgodą przez złączenie dusz i serc, byliśmy pełni świadomości potrzeby tego w interesie obydwu narodów czeskiego i polskiego, świadomości swych obowiązków wynikających z posłannictwa sokolego, ale także pełni żaru swych serc, które czują potrzebę wypowiedzieć wszystko, co uczuwamy dla narodu polskiego, dla wielkiego patrjotyzmu jego, dla sławy jego i cierpień, dla pracy jego i odrodzenia, dla świetnej kultury jego i posłannictwa słowiańskiego. Powiedzieliśmy to zgodnie z prawdą, z całą szczerością i powagą szacunku swego i przeświadczenia.

Tem większą przykrość sprawia nam to, że musimy teraz zająć się epizodem, który wskutek niebaczności ruskiego dziennika *Diła* dostał się w tendencyjnej doprawie do wiadomości publicznej. W drodze do Lwowa dowiedzieliśmy się, że ruski „Sokół" we Lwowie odrzucił zaproszenie, które na zlot sokolstwa polskiego wystosował do niego związek. Objawiliśmy otwarcie swe niezadowolenia i ubolewaliśmy nad tem, że „Sokół" ruski, będąc zbratany z nami w związku wszechsokolim, przynajmniej przy tej sposobności nie odłożył na bok swego narodowego i politycznego sporu polsko-ruskiego i nie stanął na gruncie bratniego zetknięcia się w pracy sokolej, obok nas i obok braci Polaków. Jeżeli ma dojść do wdrożenia i utrwalenia wielkiej idei wzajemności słowiańskiej, z zachowaniem wszelkich indywidualności narodowych i praw ich, musimy przedewszystkiem my „Sokoły" w związku wszechsokolim i wszechsłowiańskim przygotowywać grunt braterstwa, prawdy i sprawiedliwości i jak najprędzej musimy poznać się wzajemnie, zbliżyć się i przyzwyczaić do postępowania w stosunkach między sobą po bratersku, przytłumiać to, co nas dzieli, a pielęgnować to, co nas łączy. Z tego stanowiska sokolego uznaliśmy odrzucenie zaproszenia ze strony „Sokoła" ruskiego za błąd tem większy, że „Sokół" ruski już dawniej w stroju uroczystym wziął udział w zlocie sokolstwa polskiego w Krakowie.

Ale ze względu na należny takt towarzyski i obyczaj gościnności nie wmieszaliśmy się ani słowem do rozmaitych trudnych kwestyj sporu polsko-ruskiego. Jakkolwiek „Sokół" ruski niczem nie dał nam poznać, że na obecność naszą we Lwowie zwrócił uwagę, uważaliśmy za słuszne i nakazane obyczajem sokolim, skoro „Sokół" ruski jest częścią drużyny wszechsokolej, a przeto nie powinien być ignorowany, udać się także bez wszelkiej okazałości do jego sali ćwiczebnej. Nie zastawszy ani jednego członka tego towarzystwa w lokalu jego, wpisaliśmy w wyłożonej tam księdze serdeczne pozdrowienie bratnie dla towarzystwa, a prócz tego, otrzymawszy przed wyjazdem do Lwowa ode-

zwy od śpiewackiego oddziału „Sokoła“ ruskiego, że on zamierza w sierpniu urządzić w krajach czeskich szereg koncertów z produkcją pieśni ukraińskich, dopisaliśmy w księdze uwagę, że co do tych koncertów, damy pisemną wiadomość o tem, co będzie można uczynić dla poparcia powziętego zamiaru. — W odwiedzinach tych uczestniczyliśmy: ja (dr. Pippich), d. Pragr i dr. Pexa. Przy tem nie mówiono z nikim z członków „Sokoła“ ruskiego ani słowa. Tem uznaliśmy cały akt takiej przyzwoitości bratniej za załatwiony z naszej strony.

Nazajutrz po pochodzie, gdyśmy znajdowali się w sali polskiego Sokoła lwowskiego, otrzymaliśmy bilet, którym zawiadomili nas druhowie Sokoły ruscy, że pragną z nami mówić i oczekują nas w hotelu Zorża. W hotelu zastaliśmy druha prezesa „Sokoła“ ruskiego i nauczyciela Pawęckiego, którego ja (dr. Pippich) znam osobiście jeszcze z dawniejszych odwiedzin jego w Czechach, specjalnie zaś w Chrudimiu, tudzież dwóch druhów wydziałowych „Sokoła“.

Oświadczono nam, że druhowie Sokoły ruscy odwzajemniają nam odwiedziny w ich sali ćwiczebnej, poczem pozdrowiwszy ich serdecznie, rozmawialiśmy z nimi tylko o sprawach pracy ich gimnastycznej i zamierzonem urządzeniu koncertów sierpniowych w Czechach, w której to sprawie ja (dr. Pippich) za siebie i za druha Pragra, co się tyczy Chrudimia i Kolina, zapewniłem o czynnej pomocy swej dla tego zamiaru, prawdziwie pięknego i chwalebnego, tak samo jak przed trzema laty urządzaliśmy z całą ochotą koncerty polskich słuchaczy wszechnicy krakowskiej.

D. prezes i nauczyciel Pawęcki zwrócil także rozmowę na sprawę odrzucenia przez „Sokół ruski“ zaproszenia na zlot sokolstwa polskiego, na cośmy powtórzyli także wobec nich, że uważamy to za błąd z powodu wyżej przytoczonego. Zganiliśmy to druhom Sokołom ruskim, że nie stawili się mimo naszej łączności wszechsokolej i że przy takiej sposobności, jeżeli już nie mogą inaczej, nie uczestniczyli przynajmniej w wspólnej pracy gimnastycznej. Nigdy ani jednem słowem nie oświadczyliśmy, dlaczego przybyliśmy do Lwowa i że uczestniczymy w zlocie sokolstwa polskiego li tylko w wyłącznym charakterze gimnastyków.

Ja, dr. Scheiner, dodałem przy tem jeszcze to, że gdyby ruscy Sokoli urządzali swój zlot, byłoby naszym obowiązkiem i byłoby nam przyjemnie, jako prawym Sokołom, zawitać również na ich zlot. Nikt z nas nie powiedział, jakobyśmy przyjęli zaproszenie sokolstwa polskiego, jedynie jako zastęp gimnastyków. Byłoby przecież czemś bezmyślnem mówić coś takiego, gdy nasze posłannictwo sokole ma tylko w jednej części cechę gimnastyczną, a w głównej istocie swej ma cechę narodową, słowiańską i braterską.

P. naucz. Pawęcki, który jest więcej obznajomiony z językiem czeskim i niezawodnie lepiej rozumie mowę naszą (mówiliśmy po czesku, a z drugiej strony mówiło się po rusku), musi jako mężczyzna honorowy stwierdzić prawdę tego oświadczenia naszego. Druh prezes wyjaśnił nam poglądy sokolstwa ruskiego na tę sprawę i dlaczego ono nie przyjęło zaproszenia na zlot i wymienił szereg uciążliwości, w których sokolstwo ruskie i lud ruski w Galicji zbiera dowody, ciężkich sporów i ucisków, ale my wysłuchawszy tych żalów nie mieszaliśmy się wcale w te sprawy polsko-ruskie. Jedynie to, co prawda, oświadczyliśmy, że lud ruski może nam ufać z całą pewnością i że nie pragniemy jego niechęci. Mówiliśmy przytem z największą oględnością i powściągliwością wobec obydwu stron. Potem rozeszliśmy się i nie upoważniliśmy nikogo, aby cokolwiek z tej naszej poufnej rozmowy „w imieniu sokolstwa czeskiego“ podał do wiadomości publicznej. Innej rozmowy wogóle nie mieliśmy, a jeżeli d. dr. Tisa, prezes związku morawsko-śląskiego, powiedział co innego w sali „Sokoła“ ruskiego, nie miał do tego upoważnienia sokolstwa czeskiego i mógł mówić tylko za siebie. Ale i dr. Tisa nie mógł nigdy powiedzieć, żeśmy przybyli do Lwowa na zlot sokolstwa polskiego li tylko jako gimnastycy, ponieważ byłoby to plunięciem prawdzie w twarz, a sposób naszego występowania, nietylko jednostek ale całości, cały duch naszej wyprawy tak jasno objawiony i wielki zastęp uczestników przybyłych oprócz ćwiczących, świadczy przeciw temu.

Czy d. dr. Tiša powiedział podczas odwiedzin swych w sali, że na zlot sokolstwa ruskiego przybylibyśmy w liczbie jeszcze większej, nie wiemy, jednakże nie mógł powiedzieć tego z jakąś rozmyślnością, lub tendencyjnością, owszem chciał powiedzieć niezawodnie, że odwiedziny nasze pochodzące z bratniej wzajemności sokolej stale się zwiększają i zwiększą się jeszcze bardziej. Lecz przypuściwszy, że d. dr. Tiša mówił cokolwiekbądź, jest rzeczą niewątpliwą, że ten gorliwy rzecznik zgody czesko-polskiej, nie mógł mieć nigdy zamiaru zmniejszenia znaczenia i doniosłości odwiedzin naszych na zlocie sokolstwa polskiego i ognia sympatji naszych dla narodu polskiego.

My jako przywódcy wycieczki przyjmujemy odpowiedzialność za swoje oświadczenia, a przyjmujemy ją ze spokojną świadomością rzetelności, uczciwości i szczerości całego działania swojego.

Dlatego protestujemy tak przeciw tendencyjnemu sprawozdaniu *Diła* i innych czasopism ruskich, jak przeciw niesłusznym wycieczkom w niektórych czasopismach polskich. Co sądzić o tem, że mnie (drowi Pippichowi) gdym zaledwie umilkł, jako przemawiający w imieniu sokolstwa czeskiego, dostała się niesprawiedliwie w publicznem piśmie polskiem *(Wiek nowy)* nagana „człowieka kauczukowego“ i „lichego charakteru,“ pozostawiamy delikatności polskich gospodarzy naszych, którym wdzięczni jesteśmy za wzorową ich opiekę gościnną i za wszelkie objawy bratniej ich uprzejmości dla nas, pozostawiamy Wam, drodzy bracia, którzy pojmiecie cierpkość uczucia u męża, przyzwyczajonego do całkiem innych sądów o właściwym mu charakterze, zasługującym na traktowanie poważne.

Oświadczamy wreszcie, ze upoważniamy Was, drodzy bracia, do zużytkowania niniejszego oświadczenia naszego w sposób publicystyczny.

Z bratnią życzliwością: dr. *Karol Pippich* mp., zastępca prezesa czesk. związku sokolego.

Dr. *Józef Scheiner* mp., II zastępca prezesa czesk. związku sokol.

W Pradze dnia 6 lipca 1903.

Powódź.

W powiecie krakowskim, pomimo, że tak wiele gmin było zalanych i wody doszły do tak wysokiego stanu, nikt z ludzi nie zginął. Podnieść to należy z zadowoleniem. Ludzie wyratowali też szczęśliwie niemal cały żywy inwentarz.

W powiecie krakowskim zdołano też uratować wały ochronne, co oszczędziło klęski znacznej liczbie ludności.

Wisła zalała zupełnie powyżej Krakowa gminy: Kłokoczyn, Wołowice, Jeziorzany, Półwsie, zwierzynieckie; w znacznej części: Kamień, Russocice, Czernichów, Czernichówek, Kryspinów, Sciejowice, Piekary, Bielany, Przegorzały, Zwierzyniec; poniżej Krakowa gminy: Gregórzki, Dąbie, Branice, Przylasek Rusiecki, Wyciąże, Wolicę. Dzięki wałom w ostatnich latach usypanym w gminach Czyżyny, Mogiła i Pleszów zalane zostały tylko tereny inundacyjne, a w gminie Pleszów znaczna część gruntów, do których się dostała woda przez nieukończone dotąd wały ochronne.

Wylew Rudawy dotknął gminy: Karniowice, Więckowice, Bolechowice, Zabierzów, Brzezie, Tomaszowice, Olszanica, Rząska, Chełm, Szczyglice, Mydlniki, Wola Justowska, Bronowice, Zwierzyniec i Czarna wieś. Prócz tego, długotrwałe deszcze spowodowały wezbranie drobniejszych strumyków i wyrządziły znaczne szkody także w wielu innych gminach. Urodzaje, które w przeważnej części powiatu zapowiadały się dobrze, zostały przez słotę w wielu gminach zniszczone, a w ogóle zakwestjonowane. Siana w całości prawie przepadły. Szkody w drogach i mostach nie dadzą się w tej chwili ani w przybliżeniu oznaczyć, gdyż woda jeszcze nie odpłynęła. Z ważniejszych szkód wiadomem jest zerwanie drogi powiatowej wrocławskiej w Zabierzowie, oraz uszkodzenie wielu mostów, nadto zupełne zniszczenie wielu dróg gminnych.

Wydział krakowskiej rady powiatowej powziął następujące uchwały:

1) Wysłać do Lwowa deputację, złożoną z prezesa dra Franciszka Paszkowskiego i z członków wydziału dra Skrzyńskiego i Franciszka Wójcika, celem przedstawienia p. namiestnikowi i p. marszałkowi krajowemu rozmiarów klęski i konieczności potrzeby pomocy dla ludności ze skarbu państwa i kraju.

2. Uchwalono domagać się wydatniej zapomogi na powtórne obsianie roślinami pastewnemi pól, na których plony w zupełności uległy zniszczeniu, dalej na naprawy i odczyszczenia zalanych domów (około 1100), studzien i podworców dla najuboższych mieszkańców, wreszcie na zakupno żyta i pszenicy do zasiewów jesiennych.

3. Równocześnie z tem, powinny być podjęte roboby publiczne dla dania ludności zarobku.

4. Następnie uchwalono domagać się dostatecznej ilości soli dla bydła i odnieść się do władz wojskowych z prośbą o uwolnienie rezerwistów od tegorocznych ćwiczeń wojskowych.

5. Co do dalszej doraźnej pomocy w chlebie, ewentualnie w zbożu, uchwalono zorganizować komitety wojskowe w każdej bardziej zalanej gminie, a w rozdawaniu tych zapomóg ograniczyć się do najniezbędniejszej konieczności.

Z Królestwa donoszą w dalszym ciągu z rozmaitych miejscowości o wylewach wód i tak:

Z Ostrowca nadchodzą smutne wieści, gdyż parę tysięcy ludzi wymaga pomocy. Kilkanaście domów woda zniosła zupełnie. Mosty na odnodze kolejowej i na szosach pozrywane. Stacja Ostrowiec od dwóch dni zupełnie odcięta.

Ze Stopnicy piszą: Nizinę stopnicką dotknęła wielka powódź. Wezbrane fale Wisły przerwały w wielu miejscach wały ochronne i zatopiły całą nizinę stopnicką. Około 50 wsi zalanych. Powódź niesłychana, oddawna niepamiętna. Miasto Korczyn zalane zostało przez wody z Nidy. Pomimo energicznie zarządzonych środków przez władze administracyjne i inżynierję, nie podobna było uniknąć rozerwania wałów. Ludność i inwentarz ze wsi zalanych przewieziono na łodziach i tratwach do wyżej położonych wiosek. O wypadkach z ludźmi dotąd nie słychać.

Kalisz nawiedził niebywały zalew. Piękny park kaliski pod wodą, na wielu ulicach jeżdżą łódkami. Szkody olbrzymie. Wieczorem woda zaczęła opadać.

W Łowiczu szósty dzień z rzędu deszcz ulewny, wody w około miasta wezbrały; zalane pola i łąki, siano całemi kupkami prąd wody zabiera, unosząc Bzurą. Najstarsi ludzie nie pamiętają tak strasznego wylewu. Roboty rekonstrukcyjne przy telegrafie wskutek ulewnego deszczu wciąż przerywane.

W Rogowskiem piąty dzień gwałtownie padające deszcze, podmyły plant dr. żel. Warsz.-wiedeńskiej, a szczególnie między Rogowem a Płyćwą, wskutek czego przy zachowaniu ostrożności, jedną tylko linją idą pociągi, tak, że wszystkie, a szczególnie towarowe opóźniają się godzinami, tak na całej drodze ku Sosnowcu jak i ku Warszawie. Niskie pola i drogi stoją pod wodą, przedstawiając jeziora i rzeki. Groble porozrywane, ogrodowizna i zboża stoją pod wodą.

* * *

Cesarz przeznaczył z prywatnej szkatuły zapomogę w kwocie 25.000 koron na dotkniętych klęską powodzi mieszkańców Galicji.

(*Tel. wł. Dzien. Pol.*)

Kraków. (Tel. pryw.) Namiestnik przybył dziś rano do Krakowa i zwiedził szczegółowo nowy gmach starostwa. O godz. 12 w południe udzielał posłuchań deputacjom w sprawach powodzi. Między innemi przybyła deputacja miasta Krakowa z wicepr. Leo na czele i przedstawiła postulaty gminy.

Namiestnik rozmawiał dłużej z deputacją i wypytywał ją bardzo szczegółowo o zamierzoną akcję ratunkową. Według informacyj towarzyszącego namiestnikowi starszego radcy Ingardena, Powiśle od Płaszowa aż po Wolę rogowską przedstawia obraz zupełnego zniszczenia.

Po południu wyjeżdża namiestnik na dalsze zwiedzanie dotkniętych powodzią gmin w powiecie krakowskim. Wieczorem odjeżdża stąd do Lwowa.

Kraków. (Tel. pryw.). Jutro wieczorem wyjeżdża do Wiednia deputacja miasta Krakowa i w sobotę będzie u prezydenta ministrów Koerbera i ministra Piętaka, aby przedstawić klęskę powodzi. W skład deputacji, pod przewodnictwem wiceprez. Lea, wejdą posłowie: Górski, Rotter, Petelenz i Rapoport, oraz radni miejscy, razem 12 osób.

Rugi pruskie.

Z Kolonji donoszą do *Dziennika Kujawskiego*: W Lewerkuzen jest wielka fabryka farb. Fabryka ta zatrudnia rozmaitych ludzi: Holendrów, Belgijczyków, Litwinów, Węgrów a także Polaków z pod zaboru austrjackiego. Polacy z Galicji, których tutaj pracuje przeszło 100, zostali teraz zawezwani do burmistrza i gdy się tam wszyscy stawili, oznajmił im burmistrz, że powinni w trzech dniach opuścić gościnne Prusy, bo jeżeli tego nie uczynią, to muszą zapłacić 9 marek kary albo pójść na 3 dni do więzienia. Pan burmistrz oznajmił im jeszcze, że on tego nie robi sam z własnej woli, ale z polecenia ministra.

Urzędowy nakaz opuszczenia granic państwa pruskiego brzmi według dołączonego oryginału jak następuje:

Nakaz wydalenia.

Niniejszem nakazuje się panu, jako niewygodnemu krajowcowi, opuścić niezwłocznie granice państwa pruskiego. W razie, gdybyś pan temu zawezwaniu jak najśpieszniej zadość nie uczynił, ustanawia się przeciw panu za każdy dzień dalszego niedozwolonego pobytu kara pieniężna 9 marek, ewentualnie 3 dni aresztu.

Küppersteg, 10 lipca 1903.

Administracja policyjna.

Burmistrz *Meyer.*

Do powyższego doniesienia *Dziennik Kujawski* dodaje następujące zapytanie: Cóż na to powie hr. Gołuchowski, jako minister spraw zagranicznych państwa zaprzyjaźnionego z Prusami?

Choroba Ojca św.

(*Telegr. Dziennika Polskiego*).

Rzym 16 lipca. Papież w nocy kilka godzin spał. Następnie jednak popadł w stan rozdrażnienia i odmówił przyjęcia pokarmów, wypił tylko trochę czerwonego wina.

Do Watykanu nadeszło dotąd 20.000 depesz.

Rzym 16 lipca (godz. 8 rano). Agencja Stefaniego donosi: Stan zdrowia Ojca św. jest niezmieniony.

Rzym 16 lipca. Dziś o godz. pół do 10 rano wydany biuletyn brzmi: „Ojciec św. przepędził noc mniej spokojnie i bezsennie. Ogólny stan nie zmienił się, tylko oddech jest z powodu usunięcia płynu z jamy opłucnej przyspieszony. Puls 83. Temperatura 36·3. Oddech 36.“ Mazzoni, Lapponi.

Rzym 16 lipca. Mazzoni i Lapponi stwierdzili dziś u papieża, że usunięcie z jamy opłucnej płynu, jest niedostateczne z powodu szybkiego tworzenia się nowego płynu, Jest to przyczyną znacznego upadku sił. Lekarze oświadczają, iż niebezpieczeństwo nagłej katastrofy wzrosło.

Papież jest zupełnie przytomny. Dziś rano prosił lekarzy, aby mu pozwolili przenieść się na fotel. Lekarze zezwolili, ale pod warunkiem, że będzie na nim krótko. Przy pomocy Centry przeniósł się na fotel i wysłuchał mszy św., odprawionej przez ks. Mazzoliniego.

Sprawy naftowe.

(Tel. Dzien. Pol.)

Wiedeń. *Fremdenblatt* donosi: Rokowania galicyjskich przemysłowców naftowych w sprawie założenia akcyjnego towarzystwa „Petrolea“ doprowadziły do zadowalającego zakończenia, po usunięciu trudności i bezwarunkowem przystąpieniu do „Petrolei“ obu towarzystw z Potoka. Prowizoryczny komitet „Petrolei“ już się ukonstytuował i natychmiast rozpocznie czynności. Utworzenia „Petrolei“ — pisze *Fremdenblatt* — oznacza jednolite uregulowanie galicyjskiej produkcji oleju skalnego. Za powstaniem „Petrolei“ pójdą prowadzące do celu rokowania co do organizacji rafineryj nafty.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Rosja i Japonja.

Londyn. Biuro Reutera donosi z Port, Arthuru, że tamtejsze obrady rosyjskich dyplomatów i innych urzędników już się skończyły i ostatni pociąg specjalny z uczestnikami obrad wyjechał 13 bm. z powrotem do Moskwy. Przyznają, że obradowano nad możliwością wojny, oświadczają jednak, że nie było to wyłącznie przedmiotem obrad. Pokazuje się, że od przybycia ministra wojny Kuropatkina, wojenne przygotowania Rosji ciągle się powiększają i istnieje zamiar wysłania jeszcze więcej wojsk do Mandżurji. Przemysłowcy w Port-Arthurze otrzymali w ubiegłym tygodniu polecenie natychmiastowego przygotowania materjałów budowlanych do wybudowania baraków na 20.000 ludzi.

Waszyngton. Słychać, że na wczorajszej konferencji sekretarza stanu Haya z rosyjskim zastępcą w sprawie Mandżurji, przyszło do porozumienia. Sprawa mandżurska ma być wkrótce załatwiona. Polityka Haya dąży do tego, aby wszystkie porty w Mandżurji otwarte były dla handlu światowego.

Praga. (Tel. wł.) *Narodni Listy* piszą, iż wśród kandydatów na miejsce wspólnego ministra skarbu śp. Kallaya, wymieniany jest także dr. Biliński, gubernator Banku austro-węgierskiego. Jego kandydatura atoli stałaby się możliwą tylko w tym wypadku, gdyby Węgry zgodziły się na to, aby portfel ten objął austrjacki mąż stanu.

Kronika z ostatniej chwili.

Znowu omal nie katastrofa z prądem elektrycznym. Wczoraj o godzinie $9^1/_2$ przedpołudniem, urwał się drut telefoniczny na ulicy Łyczakowskiej, naprzeciw kamienicy, w której mieści się komisarjat IV dzielnicy, tak, że około 50 metrów miedzianego cienkiego drutu, skłębiło się od razu w poprzek ulicy. Druty chwiały się, a w takt chwiania się i zwisający drut urwany, posuwał się za każdym ruchem chwiejących się drutów ochronnych, o które opierał się, coraz bliżej i bliżej w kierunku przewodów tramwaju elektrycznego. Odległość zmniejszała się z każdą sekundą niemal — jeszcze minuta, pół minuty jeszcze, a oba druty, telefoniczny i przewody tramwajowe, zetkną się ze sobą. W tej chwili przejeżdżał gościńcem z góry elegancki jakiś powozik. Siedziały w nim dwie panie. Nagle, konie zaplątały się w skłębione na gościńcu druty telefoniczne i poczęły się płoszyć. Jedna z pań, widząc co się dzieje, wyskoczyła przerażona z powozu, druga omdlała z przerażenia. Na szczęście, nadjechał w tej chwili wóz tramwaju elektrycznego nr. 9.

Widząc grożące niebezpieczeństwo motorowy nr. 136 wóz powstrzymał a konduktor nr. 25, nie namyślając się poskoczył na ratunek, gołą ręką pochwycił drut telefoniczny w chwili, kiedy ten oddalony był od przewodów tramwajowych o kilka zaledwie metrów szarpnął go do siebie i naprężywszy począł wołać o nożyczki. Podano je z sąsiedniego okna, a woźny komisarjatu przeciął niemi drut naprężony przez konduktora. Dzięki silnemu naprężeniu, ucięty koniec drutu jak gumielastyka podskoczył do góry i zaplątał się wśród innych telefonicznych drutów. Następnie rozplątał drut z między nóg końskich i uspokojone panie odjechały. Tak więc, przytomność umysłu i odwaga konduktora nr. 25, zapobiegła znowu ciężkiej katastrofie, której ofiarą prócz koni paść mogło i życie ludzkie.

Usiłowane otrucie się. Adam B. pomocnik kancelaryjny dyrekcji skarbowej zamieszkały przy ul. Polnej l. 9, w obawie przed niekorzystnym dlań wyrokiem procesu, czy też wytoczonego mu dyscyplinarnego śledztwa, wywypił dziś rano o godzinie 8, w zamiarze samobójczym, sporą dozę kwasu solnego. Bardzo niebezpiecznie poparzonego wewnątrz desperata, opatrzyło pogotowie ratunkowe.

Katastrofa kolejowa. Liverpool (Tel.) Z powodu wykolejenia się pociągu na dworcu Waterloo 5 osób poniosło śmierć a 30 jest rannych.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 16 lipca.

(fr.) Wedle informacji sfer giełdowych, wprowadzenie w życie kartelu procudentów ropy t. z. „Petrolei“ — powinno nastąpić do kilku dni, gdyż wszystkie niemal trudności zostały już przezwyciężone. Zapowiedź tę powitała giełda znaczną bo 18 koron wynoszącą zwyżką kursu akcyj Towarzystwa karpackiego. Zresztą koncentrował się i dziś cały ruch na targu walorów kolejowych. Osobliwie Statsbahny i akcje kolei czeskich były poszukiwane i podniosły się znacznie. W kursie obniżyła się ponownie cena pszenicy z powodu polepszenia się szans żniw, w Czechach zaś buraki cukrowe zapowiadają nadzwyczaj obfity plon. Doniesienia z Ameryki znów brzmią bardzo niepokojąco, gdyż zwłaszcza walory przedsiębiorstw, należących do Morganowskich trustów, kolosalnie spadają.

— Z kolei. Z dniem 5 lipca rb. otwarto w obrębie dyrekcji kolei państwowych w Pilźnie, na szlaku kolejowym Pilzno-Duchcov przy klm. 152·4, pomiędzy stacjami Žihle i Blatno przystanek osobowy Velecin-Pastuchowice, dla ruchu osobowego i pakunkowego. Bilety jazdy wydaje się na przystanku w strażnicy l. 41. Ekspedycja pakunków odbywa się za opłatą należytości w stacji oddawczej.

Z dniem 1 lipca rb. otwarto na szlaku kolejowym Deutschbrod-Saar w Morawji, przy klm. 9·980 pomiędzy stacją Frauenthal i przystankiem Uttendorf-Hesov, w obrębie dyrekcji kolei państwowych w Pradze, przystanek osobowy „Böhmisch-Schützendorf“, dla ruchu osobowego i ograniczonego pakunkowego. Bilety jazdy, jakoteż ekspedycja pakunków, odbywa się za opłatą należytości w pociągu.

— **Wiedeń** 16 lipca. (Giełda południ. godzina 12 minut 30). Marki 117·42, Renta majowa 100·55, Węg. renta koronowa 99·40, Akcj. austr. zakł. kred. 662·75, Akcje węg. zakł. kred. 729·—, Akcje Anglobanku 275·—, Akcje Unionbanku 524·—, Akcje Bankvereinu 484·—, Akcje Länderbanku 411 —, Akcje kolei państw. 670·25, Lombardy 82·50, Akcje kolei Elbethal 418·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 370·—, Akcje Rima Muranji 464·—, Akcje pragskiego Tow. żel. ——, Losy tureckie 122·—, Ruble 253·— Usposobienie spokojne.

— **Budapeszt** 16 lipca. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na maj od —·— do —·—, na październik od 7·16 do 7·17; żyto na październik od 6·18 do 6·19; owies na maj od —·— do —·—; na październik od 5·27 do 5·28, kukurydza na lipiec od 6·31 do 6·32, na sierpień 6·25 do 6·27; wrzesień 6·30 do 6·31, na maj 1904 5·03 do 5·04; rzepak na sierpień od 11·40 do 11·50. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna rezerw. Usposobienie spokojne. Pogoda: piękna.

— **Berlin** 16 lipca. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 208·50, Towarz. dyskontowe 186·50. Usposobienie spokojne.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 16 lipca 1903 roku.

HOTEL GEORGEA. B. Kumaszewski z Warszawy. J. Henzel z Wiednia. J. Pressen z Milatyna. Br. M. Hagen z Wielkich Öcz. J. Heldenburg ze Złoczowa. M. Rosenstock ze Skałatu. W. Przetocki z Drohobycza. Hr. S. Komorowski z Siekierczyc. K. Zbyszewska z Podola ros. J. Schumer z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. L. Stecki z Rosji. J. Miliński z Helenkowa. A. Biernadzki z Rzeszowa. J. Rakowski z Hermanowic. J. Mendlowski z Tarnopola. M. Bańkowski z Mokrzan. Dr. Selzer z Śniatyna. Z. Pschica ze Złoczowa. M. Szumann z Kołomyi. P. Kretschner z Wiednia. J. Stępień z Podgórza. L. Thom z Żełdec. J. Januszkiewicz z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

†

Paulina Franz

żona podurzędnika c. k. kolei państwowej

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 16-go lipca b. r. przeżywszy lat 48.

Pogrzeb odbędzie się w sobotę dnia 18-go lipca b. r. o godzinie 4 po południu z domu żałoby przy ulicy Grodeckiej l. 16 na cmentarz Łyczakowski, do grobowca familijnego, na który w nieutulonym żalu pozostały mąż krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

Lwów dnia 14 lipca 1903 r.

„Concordia“. A. Kurkowski.

24)

CONAN DOYLE.

Przygody Scherlock'a Holmes.

Przedkład z angielskiego
H. S.

(Ciąg dalszy).

Pan, który tak mówił, był średniego wzrostu, suchy, spalony słońcem, z twarzą inteligentną i żywy w ruchach.

— A więc powiem ci wszystko. Robercie — zaczęła jego żona. — Poznaliśmy się Frank i ja w 81, w koczowisku Mac Quire, koło Gór Skalistych, gdzie papa pracował na swoim dziale. Zaręczyliśmy się, lecz, masz tobie!... papa trafił na bogatą żyłę i zrobił się strasznie bogaty, podczas kiedy ten biedny Frank, nie znalazł nic na swoim dziale.

Czem papa był bogatszy, tem Frank stawał się biedniejszy, tak dalece, że w końcu papa nie chciał słyszeć o małżeństwie i wywiózł mnie do Frisco. Lecz Frank nie chciał mnie zwolnić, pojechał za mną i widywaliśmy się dalej, bez wiedzy papy. Gdyby był wiedział, byłby wściekły, więc kryliśmy się przed nim. Potem Frank mi powiedział, że pójdzie pracować, żeby także być bogatym i że nie powróci po mnie, aż będzie taki bogaty jak papa. Obiecałam, że będę na niego czekać do nieskończoności i nie pójdę za mąż dopóki on będzie żył.

„Dlaczego nie prosić pastora żeby nas połączył zaraz, powiedział do mnie; nic nie będę wymagał od ciebie przed moim powrotem lecz przynajmniej będę spokojniejszy.

„Zastanowiwszy się dobrze, postanowiliśmy udać się do duchownego, którego Frank uprzedził, i pobraliśmy się tak, że nikt o tem nie wiedział. Potem Frank pojechał robić majątek, a ja zostałam z papą.

„Pierwszy list od Franka przyszedł z Montana: następnie Frank poszedł szukać szczęścia w Arizona, i w końcu napisał do mnie z Nowego Meksyku. Potem czytałam w dziennikach opis tragiczny o koczowisku górników, napadniętych przez Indjan, Apaszów, a nazwisko mojego Franka znajdowało się pomiędzy zabitymi.

„Zemdlałam odrazu i chorowałam ciężko przez wiele miesięcy. Papa myślał, że już po mnie i radził się prawie wszystkich doktorów w Frisco. Ani słowa wiadomości jeden rok i drugi, tak, że nie wątpiłam o śmierci Franka.

„Wtedy, lordzie Saint-Simon, przyjechałeś do Frisco, potem pojechaliśmy do Londynu i ułożyło się moje małżeństwo; papa był zadowolony, lecz ja czułam, że żaden mężczyzna na świecie nie zajmie nigdy w mojem sercu miejsca, które mój kuzyn biedny Frank zajmował. „Jednak, gdybym wyszła za lorda Saint-Simon, byłabym spełniała moje obowiązki względem niego. *(Ciąg dalszy nastąpi).*

Lwów = Rymanów-Iwonicz, Muszyna Krynica-Zakopane via Przemyśl, Rzeszów; Muszyna Krynica, Żegiestów-Zakopane via Tarnów; Morszyn-Truskawiec-Rymanów-Iwonicz via Stryj; Karlsbad przez Pragę.

1055	410	835	615	1245	825	250	odj. Lwów — prz.	231	130	840	550	855	610	950
636	1112	400	126	636	400	1140	odj. Tarnopol — prz.	—	453	118	118	238	1001	359
748	—	515	148	—	515	1211	„ Brody — „	—	356	1151	1151	—	845	240
107	625	1105	853	218	957	432	prz. Przemyśl — odj.	1255	1140	705	319	610	345	715
553	1115	328	—	—	—	—	prz. Rymanów — odj.	—	718	132	—	—	937	132
544	1126	338	—	—	—	—	„ Iwonicz — „	—	707	120	—	—	925	120
1211	614	906	—	—	—	—	„ Żegiestów — „	—	—	1117	—	—	—	1117
1232	637	925	—	—	—	—	„ Muszyna Krynica — „	—	—	1100	—	—	—	1100
†335/*405	—	—	—	—	—	—	„ Zakopane — „	—	—	—	—	—	†920/*1020	—
127	645	1130	917	225	1003	438	odj. Przemyśl — prz.	1245	1131	656	251	545	335	640
223	745	1232	1020	302	1039	517	„ Jarosław — „	1208	1150	618	155	441	238	543
335	827	145	1135	350	1133	611	prz. Rzeszów — odj.	1120	955	527	1245	325	127	417
707	120	—	—	707	—	—	prz. Iwonicz — odj.	724	544	1126	—	—	711	—
718	132	—	—	718	—	—	„ Rymanów — „	711	533	1115	—	—	724	—
1211	614	—	—	1211	—	—	„ Żegiestów — „	—	—	—	—	—	—	—
1232	637	—	—	1232	—	—	„ Muszyna Krynica — „	—	—	—	—	—	—	—
†335/*405	—	—	—	—	—	—	„ Zakopane — „	†920/*1020	—	—	—	—	†920/*1020	—
415	907	155	1150	400	1139	620	odj. Rzeszów — prz.	1115	950	522	1225	315	117	405
620	1110	410	202	524	103	800	prz. Tarnów — odj.	952	815	403	1025	110	1113	140
1211	614	906	753	1211	614	—	prz. Żegiestów — odj.	405	—	1117	542	812	—	—
1232	637	925	814	1232	637	—	„ Muszyna Krynica — „	350	—	1100	525	755	—	—
—	—	—	—	—	—	705	„ Zakopane — „	†920/*1020	—	—	—	—	—	—
635	1130	430	217	526	105	808	odj. Tarnów — prz.	950	811	400	1018	1258	1105	115
845	130	625	440	650	224	938	prz. Kraków — odj.	838	643	249	810	1055	900	1100
†902/*1025	—	—	—	†908/*1025	—	1140	odj. Kraków via Podgórze-Płaszów-Sucha — prz.	—	—	236	—	—	—	—
114/205	—	—	—	114/205	—	332	prz. Chabówka	—	—	1115	—	—	—	—
†335/*405	—	—	—	†335/*405	—	705	„ Zakopane	—	—	†920	—	—	—	—
—	200	640	—	718	231	1000	odj. Kraków dw. k. półn. — prz.	818	619	243	738	1009	818	—
—	545	950	—	930	545	950	prz. Praga — odj.	725	620	1105	620	725	725	—
—	931	†208	—	437	931	†208	„ Karlsbad — „	1150	†225	714	†225	1150	1150	—
—	—	—	645	905	305	640	odj. Lwów — prz.	745	110	435	1040	957	—	—
—	—	—	850	1105	505	849	prz. Stryj — odj.	539	1110	240	850	803	—	—
—	—	—	1000	1201	557	1038	„ Drohobycz-(Truskawiec) — „	440	1006	136	734	630	—	—
—	—	—	—	711	—	533	„ Rymanów — „	937	—	718	132	—	—	—
—	—	—	—	724	—	544	„ Iwonicz — „	925	—	707	120	—	—	—
—	—	—	—	1151	—	1032	„ Morszyn — „	445	1020	—	814	—	—	—

† od 1/6 do 24/6 i od 10/9 do 20/9 * od 25/6 do 15/9

† od 1/6 do 31/8

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.